

Jak rodził się nowoczesny samorząd adwokacki

Świeżo odrodzona Polska przygotowywała się do świętowania pierwszego od lat „niepodległego” Bożego Narodzenia; na ulicach miast można było kupić od rana drzewka choinkowe. Tymczasem w Warszawie Józef Piłsudski, od miesiąca Naczelnik Państwa, zakończył porządki na swoim belwederskim biurku i przygotowywał się do wigilii. Wśród licznych przedstawionych mu do podpisu dokumentów znajdowała się nieobszerna regulacja zatytułowana *O statucie tymczasowym Palestry Państwa Polskiego* zaopatrzona już w podpisy „prezydenta ministrów” Jędrzeja Moraczewskiego oraz ministra sprawiedliwości Leona Supińskiego.

Pilność tej regulacji była niewątpliwa, bo nie ma niezależnego sądownictwa bez niezależnej adwokatury, a tylko niezależne sądownictwo jest gwarantem demokratycznego państwa. Być może sprawcą złożenia pod owym dokumentem pilnego, wigilijnego, a przez to niemal mitycznego podpisu przez Naczelnika Państwa był pracujący od 15 listopada w jego Kancelarii na stanowisku referenta prawnego adwokat wiedeński, a potem żołnierz Legionów - Antoni Chmurski. Być może. Uczestniczył on wszak w ostatniej fazie prac nad projektem jako referent (obok Dominika Anca, Stanisława Cara, Cezarego Ponikowskiego i sędziego Bolesława Pohoreckiego).

Projekt ów gotował się jednak od września 1915 r. i - choć ostatecznie miał zostać wprowadzony tylko na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego, co też się stało - to bez wątplenia powstawał z zamiarem objęcia swym zasięgiem całego odrodzonego państwa. Już na pierwszym etapie prac pojawiła się myśl utworzenia „Rady Naczelnej”, jako przedstawicielki całego stanu obrończego. Pomysł był typowo polski i w zasadzie nowy, choć prapoczątków można doszukiwać się już w projekcie Józefa Tomaszewskiego z 1791 r. (*Adwokat polski za cnotą*), który proponował utworzenie *Collegium Generalnego*. Pomysł okazał się na tyle interesujący i ważki, że - mimo epizodu z lat 1930-1931, kiedy to projekt ministerialny prawa o ustroju adwokatury nie przewidywał „Rady Naczelnej” - ugruntował się. Naczelna Rada Adwokacka pełniła i pełni swoje zadania w strukturze samorządu adwokackiego, choć sposób wyłaniania jej oraz zakres kompetencji ulegały przez niemal stulecie istnienia zmianom. Dodać należy, że stała się też Naczelna Rada Adwokacka organem wzorcowym, który stopniowo zaczęły przewidywać kolejne ustawodawstwa europejskie - ostatnio, w 2012 r., podobną instytucję utworzono na Ukrainie - Radę Adwokatów Ukrainy.

Wigilia Bożego Narodzenia 1918 roku była dniem pełnym wydarzeń w kraju i zagranicą. Do Gdańska dotarł gen. Józef Haller ze sztabem swojej armii, a delegacja Naczelnej Rady Ludowej z Poznania oczekiwała na przybycie Ignacego Jana Paderewskiego, to zaś opóźniało się. Tymczasem głowę Naczelnika Państwa zaprzętała wojna, której końca nie było widać... Wielkopolska, Śląsk, Galicja, Wileńszczyzna... i tam daleko, na wschodzie, rosnąca w siłę armia bolszewicka pragnąca wylać się wraz z rewolucją na całą Europę.

Tym bardziej docenić należy gest Piłsudskiego, który zachował się jak Napoleon w 1808 r., kiedy to - mimo wrodzonej niechęci do prawników - przywrócił we Francji adwokaturę po tym jak zlikwidowali ją rewolucjoniści. Uczynił to także w dowód wdzięczności za kodyfikację, a nade wszystko za największy pomnik cesarza (jak sam miał powiedzieć) - kodeks cywilny czyli Kodeks Napoleona. Podobnie wiele do zawdzięczenia adwokatom miał Piłsudski. Zdawał sobie doskonale sprawę z faktu, że to adwokaci organizowali w ogromnym stopniu struktury odrodzonego państwa. To adwokaci budowali niemal od podstaw sądownictwo na terenie byłego zaboru rosyjskiego. Działo się tak dlatego, że przed wyjściem z Warszawy Rosjan adwokaci stanowili ogromnie ważną grupę inteligencji polskiej, a w wielu płaszczyznach najważniejszą. Cieszyli się ogromnym szacunkiem - jak nigdy wcześniej i tylko raz później, w latach 80-tych XX wieku.

Przypomnijmy, że w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w. adwokaci byli najsilniejszym i najefektywniejszym środowiskiem inteligencji polskiej, w szczególności w Królestwie Polskim. Angażowali się w działalność publiczną, tworzyli polskie biblioteki lub sponsorowali je, wydawali gazety i czasopisma, powoływali saloniki towarzyskie. Z uwagi na fakt, że znaczna część adwokatów angażowała się bezinteresownie w obrony polityczne popularność ich w społeczeństwie była ogromna. O ile w Galicji czy w zaborze pruskim adwokaci cieszyli się od dziesiątek lat samorządem, którego namiastkę posiadali też adwokaci w Rosji, to w Królestwie Polskim, takowy nie mógł powstać, gdyż Rosjanie wyłączyli obowiązywanie części przepisów dotyczących adwokatury na terenie właśnie Królestwa. Dlaczego? – spośród zawodów inteligenckich wykonywanych w Królestwie Polskim Polacy mogli w miarę swobodnie wykonywać powołanie duchowne (być księżmi) albo powołanie prawnicze – być adwokatami i tylko adwokatami, gdyż sędziowie, prokuratorzy a nawet urzędnicy musieli być Rosjanami. Praca w adwokaturze w Królestwie Polskim po 1875 r., mimo powszechnej w kraju rusyfikacji dawała duże możliwości i przynosiła satysfakcję. Środowisko adwokatów polskich było świadome siebie, dlatego adwokaci warszawscy zorganizowali swoisty tajny samorząd w postaci powstałej w 1885 r. Kasy Pomocy Adwokatom Przysięgłym. Tworzyli saloniki adwokackie, jak słynne „piątki u Adolfa Suligowskiego”, czy regularne spotkania u Aleksandra Kraushara. Manifestacją środowiska adwokackiego, a jednocześnie manifestacją narodową był pogrzeb zmarłego w 1897 r. obrosłego legendą adwokata Henryka Krajewskiego, przez lata konspiratora, powstańca styczniowego, kilkakrotnie skazywanego na zsyłkę, którego pędzłem uwiecznił Jan Matejko. Nawiasem mówiąc cały swój majątek Krajewski przekazał na cele dobroczynne. Wykwit organizacji adwokackich w Królestwie Polskim nastąpił w latach 1905-1908, kiedy powołano m.in. Koło Obrońców Politycznych, Związek Adwokatury Polskiej, Towarzystwo Prawnicze w Warszawie czy Koło Młodych Prawników. Z kolei we Lwowie w 1911 r. utworzony został Związek Adwokatów Polskich, który w następnych latach pod wodzą znamienitego przywódcy adwokata Antoniego Dziędzielewicza przejął inicjatywę konsolidacji środowisk adwokackich polskich rozszaniach pomiędzy państwa zaborcze. Doprowadził on do zwołania do Lwowa w dniach 28-29 czerwca 1914 r. „Walnego Sejmu Adwokatury Polskiej”, którego marszałkami zostali przedstawiciele adwokatury z trzech zaborów. Zjazd ów zapoczątkował zjednoczenie adwokatury i był głosem środowiska w naglących sprawach dla adwokatury, wymiaru sprawiedliwości a także, a może nade wszystko dla Ojczyzny. Jakże niewiele czasu łączy 18 czerwca 1914 r. i 24 grudnia 1918 r., a jednocześnie jak wiele. Cztery lata wojny, która przyniosła rozpad trzech państw zaborczych i upragnione odrodzenia Polski. Czas ten adwokatura polska wykorzystywała nie tylko poświęcając się na polu walk, strukturotworzonej administracji, ale przygotowując liczne projekty aktów normatywnych dla Niepodległej, w tym aktu nadającego samorząd palestrze.

Mimo, że w zamierzeniach twórców przygotowywany od 1915 r. projekt organizacji adwokatury miał dotyczyć całego państwa, to podpisany przez Naczelnika Państwa 24 grudnia 1918 r. *dekret w przedmiocie statutu tymczasowy palestry Państwa Polskiego* wszedł w życie z dniem 1 stycznia 1919 r. jedynie na terytorium byłego Królestwa Polskiego, a w roku 1922 także na pozostałych ziemiach zaboru rosyjskiego. W ten sposób dwustopniowy samorząd adwokacki zaczął funkcjonować na terytorium państwa, które przed 1914 r. stanowiło część imperium rosyjskiego, zaś na pozostałych ziemiach obowiązywały nadal regulacje pozaborcze z 1868 r. (dzielnicza poaustriacka) i 1878 r. (dzielnicza poniemiecka). Pierwsze zgromadzenia izb adwokackich w Warszawie i Lublinie odbyły się w marcu 1919 r. Pierwszego prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej wybrano natomiast 6 kwietnia 1919 r. Nikogo nie dziwiło, że został nim Cezary Ponikowski, zaś jego zastępcą Henryk Konic.

W gabinecie obecnego Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej, oprócz wiernej kopii portretu wspomnianego adwokata Henryka Krajewskiego pędzla Matejki znajduje piękna fotografia przedstawiająca Zarząd Główny Związku Adwokatów Polskich podczas posiedzenia w Warszawie, 2 grudnia 1927 r.. Na honorowym miejscu umieszczono czterech adwokatów szczególnie zasłużonych dla środowiska, ale i państwa adwokatów: Henryka Konica, Adolfa Suligowskiego, Antoniego Dziędzielewicza oraz Cezarego Ponikowskiego. Bez tej czwórki trudno wyobrazić sobie samorząd adwokacki II RP i niezależną adwokatę. Nie miejsce tu na ich biografie, jednak warto przypomnieć, że: Henryk Konic był znakomitym cywilistą, powszechnie szanowanym w środowisku prawniczym

Warszawy, który jednoczył je wokół redagowanej przez siebie „Gazety Sądowej Warszawskiej”, a u progu niepodległości zaangażował się w tworzenie polskiego sądownictwa oraz systemu prawnego; Adolf Suligowski, organizował w swoim domu wspomniane saloniki stanowiące namiastkę samorządu, wydał w 1911 r. pomnikową „Bibliografię Prawniczą Polską”, zaś w II RP poniósł ogromne zasługi dla administracji, w tym nade wszystko dla miasta stołecznego; Antoni Dziędzielewicz, dokonał tego czego nie udało się nikomu wcześniej, zjednoczył adwokaturę polską pod szyldem Związku Adwokatów Polskich; Cezary Ponikowski był pierwszym prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej i funkcję tę pełnił jeszcze przez pięć kadencji, otoczony powszechnym szacunkiem i uznaniem środowiska, także – a może nade wszystko – za ogromny wkład w powstanie *Statutu tymczasowego palestry Państwa Polskiego*, aktu, który mimo iż obowiązywał przez nieco ponad trzynaście lat, to wskazał jak winna być w sposób nowoczesny i niezależny zorganizowana adwokatura, jako konieczny element prawidłowego wymiaru sprawiedliwości; jak należy postrzegać środowisko, które tworzą nie li tylko „mechaniczni obrońcy” ale rzecznicy prawa i słuszności.

Gdy w 1918 r. w Warszawie zasiadano do wigilijnego stołu w Moskwie Włodzimierz Ilicz Uljanow Lenin wybrał się samochodem marki Rolls-royce, w towarzystwie siostry Marii i osobistego kierowcy Stiepana Gila w odwiedziny do przebywającej na kuracji w Sokolnikach żony Nadieżdy Krupskiej... wyjechali z Kremla o 16.30. Po drodze wodza bolszewickiej rewolucji napadła szajka „króla moskiewskich bandytów” „wodza nocnej Moskwy” Jakowa Koszelkowa, zwanego „Portmonetką”. Napastnikom nie chodziło o Lenina, ale o jego portfel i samochód... „wódz” przeżył.

Po wielu latach, w Polsce Ludowej, wywodzący się z adwokatury wiceminister sprawiedliwości pisząc o adwokaturze przywołał „wodza rewolucji” (nota bene wykształconego prawnika i przez dwa lata pomocnika adwokata przysięgłego), który twierdził, że adwokatura jest „inteligentką hołutą, którą zawsze należy trzymać w jeżowych rękawicach”. Czy wśród współczesnej elity politycznej takie zapatrywanie stanowiłoby wyjątek?

Adw. dr hab. Adam Redzik